



Tomasz Kalinowski

część I z II

Sygnatura notacji: **N1091**
Data urodzenia: **27.01.1966 r.**
Data nagrania: **25.01.2018 r.**
Miejsce nagrania: **hotel, Minneapolis, Stany Zjednoczone**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**
Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 50 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Kalinowski, urodziłem się w Gdyni 27 stycznia 1966 roku, ale w Gdyni tylko się urodziłem, przenieśliśmy się zaraz do Gdańska i tam spędziłem całą swoją młodość przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych.

Proszę powiedzieć, jak zaczęło się pana działalność w „Solidarności”? Był pan młodym człowiekiem, kiedy to się zaczęło. Kto albo co było impulsem do podjęcia działań opozycyjnych?

No, to jest ciekawe pytanie. Musiałbym zacząć od tego, że moja rodzina dosyć często rozmawiała na tematy polityczne, dosyć często rozmawialiśmy na temat historii, no i oczywiście przyszedł czas strajków w osiemdziesiątym roku. Było to niesamowite wydarzenie dla mnie jako dla bardzo młodego człowieka, który słyszał o wolności Polski, słyszał o historii Polski. Nagle powstało coś pięknego, ludzie na ulicach się zachowywali zupełnie inaczej - nie byli ponurzy, nie byli przygnębieni, byli uśmiechnięci. Wszyscy lecieli pod stocznię, pod bramę, żeby wspomagać strajkujących robotników, więc to było niesamowite, ale oczywiście od razu przyszedł stan wojenny, który po prostu zniszczył te wszystkie nadzieje, które pokładaliśmy w tym ruchu, że może się coś zmieni, i to był moment, w którym po prostu pomyślałem, że ja również jako Polak, jako człowiek, który ma te możliwości, tę siłę, tę wolę, powinienem coś zrobić i powinienem brać udział w tym i powinienem w jakiś sposób spróbować zmienić losy naszego kraju i historii. Więc tak to się zaczęło. Szukałem jakichś możliwości sam przez siebie, jak to zrobić, w jaki sposób, a zaczęło się chyba od książki „Kamienie na szaniec” - była to po prostu instrukcja, jak taką działalność rozpocząć. No i rozpocząłem ją, a już jako licealista, chodząc do liceum, zbudowałem pierwszą prowizoryczną drukarnię, na której żeśmy zaczęli [drukować ulotki], bardzo, bardzo prosto zresztą również właśnie z instrukcji z książki i zorganizowałem grupę, bar-

dzo małą grupę zaufanych ludzi i zaczęliśmy drukować nasze własne ulotki, które mówiły o sytuacji w kraju, mówiły o sytuacji w naszej szkole. Był to dla nas niesamowity sukces, że udało nam się coś takiego osiągnąć i oczywiście to był burzliwy moment w szkole, dyrektor szkoły, co się dzieje, policja wezwana, SB wezwane. To był taki pierwszy mój moment działalności, a później oczywiście coraz więcej miałem styczności z tym środowiskiem...

Chciałbym zapytać jeszcze, przepraszam, że przerwę - czy ta grupa, którą pan założył, ona jakąś miała nazwę, jakąś przyjęliście nazwę?

Nie, nie przyjęliśmy żadnej nazwy. Po prostu to była grupa paru osób, przyjaciół, która działała w ten sposób.

A wtedy w jakiej szkole pan się uczył?

To było VII Liceum Ogólnokształcące w... Gdańsk-Orunia, tak.

A ta gazetka, którą panowie wydawaliście, czy ona miała tytuł?

Miała tytuł, nie pamiętam nazwy już w tej chwili. Chyba było coś związane z nazwą naszej szkoły, tak że niestety, nie przypominam sobie w tej chwili dokładnie tej nazwy.

A może pan pamięta, jak ona wyglądała, to znaczy, czy to było...

To była jedna kartka papieru po prostu. Drukarka była bardzo prosta, była ramka zrobiona z drzewa, zresztą poszedłem i zamówiłem tę ramkę, żeby mi zrobili z wymiarami, no i zwykły papier woskowy, kładło się na to tusz i wałek, i jeden po jednym, jeden po jednym, jeden po jednym.

I ile numerów zostało wydrukowanych tej gazety? Czy pan pamięta?

Trudno mi powiedzieć w tej chwili, bo były to ilości, powiedzmy, za każdym razem [coraz większe]. Próbowaliśmy to wydawać raz w miesiącu, więc prawdopodobnie od pięćdziesięciu do stu egzemplarzy, każdego miesiąca próbowaliśmy wydać. Tak jak mówię, to był taki początek.

To co dalej się wydarzyło, co było potem?

Co dalej się wydarzyło? Dalej się wydarzyło, próbowałem brać udział w jakichkolwiek zgrupowaniach. Czasami one się odbywały w kościele Św. Brygidy, kiedy Lech Wałęsa coś mówił, kiedy się ludzie gromadzili, próbowałem również nawiązywać kontakty. To już był okres, kiedy kończyłem liceum i dostałem się na studia, więc ta działalność się trochę zmieniła. Także później próbowałem, również zająłem się roznoszeniem innych pism, innych ulotek - zresztą robiłem to cały czas, nawet jak byłem w liceum, otrzymywałem egzemplarze innych ulotek i po prostu roznosiłem je w różne miejsca, no i doszło wtedy do tego dnia 13 października osiemdziesiątego piątego roku, to miały być te zakłamanie

wybory, które miały się odbyć, i cała akcja, wszystkie ulotki, wszystko było na ten temat, żeby zbojkotować te wybory i była wielka, duża demonstracja przed kościołem Św. Brygidy w Gdańsku. Miałem plik tych ulotek, które rozrzuciłem do tłumu ludzi, który się tam znajdował i później ludzie zaczęli robić demonstrację, zrobili marsz. Bardzo szybko to się skończyło, bo ZOMO wszystkich zatrzymało, przepędziło, a jak zwykle w Gdańsku było tych demonstracji bardzo dużo, gaz łzawiący cały czas. To była część mojej młodości, te wszystkie demonstracje. Starłem się brać w nich udział, wiele razy ścigany przez ZOMO. Nawet pamiętam, któregoś dnia szedłem z kolegą w Gdańsku - nie było żadnej demonstracji, akurat nic się nie działo - ZOMO wciągnęło nas do „suki” i spałowali nas, twierdząc, że mój kolega robił miny do nich, co było zupełnie nieprawdą, po prostu nosił okulary i poprawiał okulary, i oni stwierdzili, że to było robienie min do nich i za to nas spałowali. Ale część tu naszego życia w Gdańsku to było życie i widok zomowców jeżdżących, zbierających ludzi, bijących, a zapach gazów łzawiących, który się bardzo długo utrzymywał w podziemiach, jak się szło do kolei - to było w podziemiach, to ten zapach się potrafił przez tygodnie trzymać, ostry zapach gazów łzawiących. No, ale wracając do tego, jak zostałem aresztowany - no więc po tej demonstracji postanowiłem wrócić do domu, więc poszedłem na dworzec główny w Gdańsku, żeby wsiąść do kolejki i żeby dojechać do mieszkania we Wrzeszczu, w Gdańsku-Wrzeszczu, i nagle, tuż przed wsiadaniem do kolejki, złapał mnie za rękę człowiek ubrany po cywilnemu i zaczął krzyczeć, że mu ukradłem portfel. W tym samym momencie drugi mnie złapał za drugą rękę i od razu się pojawiło trzech mundurowych. W tym momencie wiedziałem, na początku byłem zaskoczony - „Co pan mówi?”, w tym momencie, kiedy było trzech mundurowych, dwóch po cywilnemu trzymających mnie, wiedziałem, że nie chodzi o nic innego, tylko o to, że jestem aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Jeszcze pamiętam, byłem tak zły z tego powodu, że ktoś mnie oskarżył o coś takiego, że powiedziałem: „Puść mnie, chamie. Niech mnie mundurowy trzyma” do tych ludzi po cywilnemu. W tym momencie przenieśli mnie na komisariat na Dworcu Głównym w Gdańsku, bardzo krótko, byłem tam prawdopodobnie przez godzinę. Wtedy przyjechał znowu cywilny samochód, gdzie już skuty w kajdankach, był kierowca i trzech esbeków - jeden z przodu, dwóch [z tyłu], a ja w środku siedziałem, i zawieźli mnie do Gdańska głównego, do siedziby Służby Bezpieczeństwa na przesłuchanie. No to przesłuchanie się zaczęło, oczywiście wpierw sprawdzili, zrobili kipsisz, co mam na sobie, później zaczęli pytać, próbować się dowiedzieć, kim jestem, gdzie działam, w jakiej organizacji i kim jestem. Nie bardzo wiedziałem dokładnie jako bardzo młody człowiek, w jaki sposób mam odpowiadać, co mam robić. Wiedziałem o tym, że w życiu nie podam żadnej wiadomości na temat ludzi, których znam, od których otrzymałem ulotki, z którymi się spotykam, ale z drugiej strony nie wiedziałem, jakie są moje prawa, co mogę robić a co nie, więc próbowałem powiedzieć, że to był przypadek, znalazłem ulotki leżące, rozrzuciłem je, bo chciałem, żeby się nie zmarnowały - uważam, że to, co na nich jest prawdą, ale nie mam żadnego związku z nikim, o niczym nie wiem. Po tym parogodzinnym przesłuchaniu sprowadzili mnie do podziemi, zamknęli w celi. Z tego, co pamiętam, były chyba trzy osoby w tej celi, a to były stare, bardzo stare, jeszcze chyba ponemieckie cele w podziemiach. Jeszcze pamiętam, drzwi były nie kwadratowe, tylko półokrągłe. Byłem zaszokowany, jak wszedłem do środka - żadnej kanalizacji, nie było ubikacji, tylko wiadro stało; bardzo mała żarówka głęboko w ścianie za kratami, która prawie światła nie dawała, czarny stół z drzewa, no i prycze, które też były betonowe, i to wszystko. Pamiętam, tak jak mówię, pochodziłem z rodziny, gdzie nie mieliśmy dużo, ale normalnie się żyło i warunki były niesamowite, a szczególnie jak przynieśli kolację - czarna kaszanka, czarny chleb, coś, co miało udawać kawę, zimna jakaś lura. Pamiętam jak dzisiaj, próbowałem to jeść i się zmuszałem, bo ciężko to przez gardło przechodziło, ale pamiętam, moje myśli wtedy były tego typu, że prawdopodobnie jutro mnie wezmą na rozwałkę i się zacznie bardzo źle, więc lepiej żebym [nie

był głodny], że muszę jeść, żeby mieć siłę. Oczywiście przy tym była jakaś tam nadzieja, że może to wszystko się rozejdzie, człowiek zawsze ma tę nadzieję, że może to, co im powiedziałem, wystarczy, może mnie wypuszczą, może ich przekonałem, że nie jestem nikim ważnym. Jakoś tę noc spędziłem i następnego dnia znowu wzięli mnie na górę, znowu skuli mnie, no i teraz oczywiście ten cały strajk - co ze mną zrobią, gdzie mnie wywożą, a było pełno przypadków, że zabierali ludzi i po prostu wrzucili do Motławy, wrzucili gdzieś. No więc jedziemy, widzę, gdzie jedziemy - wysiedliśmy na sąd, to był chyba Sąd Rejonowy, to było chyba na ulicy Kartuskiej w Gdańsku, więc kiedy wzięli mnie do sądu, to trochę ulgi, że nie biorą na rozwałkę gdzieś, ale z drugiej strony wiem, że nie wypuszczają mnie na wolność. A pamiętam, siedziałem skuty oczywiście z jednym esbekiem koło mnie, na takiej ławce, czekając na wejście do prokuratora. Tam weszło do tego prokuratora dwóch esbeków, już nie pamiętam, żeśmy siedzieli może z piętnaście minut. Tam jakaś kobieta siedziała obok nas, płakała, bo jej syna zaarrestowali. No i w końcu wszedłem. Wszedłem, był młody prokurator, nazwisko jest na pewno w moich dokumentach, już nie pamiętam w tej chwili, nie miałem czasu przeczytać, ale tam jego nazwisko się gdzieś znajduje, no i powiedzieli mi moje zarzuty, o co mnie oskarżają - że oskarżają mnie o wzniecenie rozruchów w Gdańsku i że zaczynają śledztwo przeciwko mnie, i że o to jestem oskarżony. Moje pierwsze oczywiście pytanie było: „No, jest jak jest, ale czy mogę odpowiadać z wolnej stopy? Jestem studentem, nigdzie nie wyjeżdżam”. Prokuratora odpowiedź była, że ponieważ przestępstwo, o które jestem oskarżony, jest bardzo wysokie, bardzo groźne, że nie ma mowy, żeby odpowiadać z wolnej stopy. No, to był następny szok, bo po tej nocy mówię: co dalej? Gdzie teraz? Jak to będzie wyglądało? Ile będę siedział? Po prostu jeden wielki koszmar, szczególnie dla człowieka młodego, ja nie miałem nigdy do czynienia z żadnym kryminalnym [światkiem], ludźmi, którzy by byli zamieszani w kryminalne sprawy, więc zupełny szok, zupełnie coś, czego w życiu nie spotkałem i nie przeżyłem. No więc z tymi wszystkimi dokumentami, o co jestem oskarżony, zabrali mnie od razu na ulicę Kurkową 13 w Gdańsku - to wszyscy się śmieją, najdłuższa ulica w Gdańsku, łatwo na nią wejść, ale trudno z niej wyjść, i z tego co pamiętam - wtedy nie wiedziałem, później się dowiedziałem - zostałem zabrany na Oddział Specjalny Służby Bezpieczeństwa na terenie więzienia, a na ulicy Kurkowej. Znajdował on się, tak jak pamiętam, na czwartym piętrze baraku oddziału kobiecego, czyli trzy piętra pod nami były kobiety, a na ostatnim piętrze było całe piętro przeznaczone tylko dla Służby Bezpieczeństwa, dla więźniów Służby Bezpieczeństwa. Z tego co wiem, to nawet naczelnik więzienia, trzeba było pozwoleń, żeby wejść na ten oddział. A trafiłem na celę, dużą celę, bo mieli małe, gdzie było około czterech osób, do pięciu; ta cela była duża, już tak nie pamiętam, ile osób tam siedziało, ale było sporo ludzi.

Czy to byli [więźniowie] polityczni?

To jest ciekawe pytanie, ale odpowiedź nie jest taka prosta czasami, dlatego że jak się wchodzi to ludzie czasami mówią o sobie, czasami nie mówią o sobie. Po paru dniach w końcu dowiedziałem się tak: było paru politycznych, zresztą ludzie się zmieniają, przychodzą, odchodzą, mieszają cele. Było paru politycznych, był jeden człowiek, pamiętam, starszy pan ze stoczni, który był jakimś drukarzem. Tak jak mówię, nikt o swoich szczegółach nie mówi, ale w końcu oskarżyli go, bo nie bardzo mogli go skazać, bo on chyba drukował w czasie jeszcze, kiedy „Solidarność” była oficjalna, nie zakazana, więc próbowali go oskarżyć o jakieś uchYLENIA typu, że drukując ulotki dla „Solidarności”, użył farby, która była w stoczni. Następny polityczny był jakiś pan, który chyba z tego, później już się dowiedziałem, że tak, ale był zamieszany - nie zamieszany, pracował, pomagał uruchomić podziemne radio „Solidarności”, kiedy

oni mieli te swoje krótkie [audycje], nadawali programy, tak że on był. A był jakiś młody człowiek, który później się dowiedziałem, że był policjantem, który pracował z gangiem bursztyniarzy i złapali go i wsadzili - później się dowiedziałem, że był esbek, który brał udział w jakichś pobiciach czy zabiciu nawet jakiegoś innego esbeka, gdzie tam się pokłócili czy coś zrobili, tak że to była mieszanka. Był jakiś człowiek z tego, co wiem, chyba przemycał czerwoną rtęć czy coś takiego, czyli tego typu ludzie - po prostu albo jakieś bardzo mocne gospodarcze, ale na wysokim szczeblu, albo morderstwa kryminalne na wysokim szczeblu, albo policjanci, esbecy, którzy byli zamieszani w jakieś sprawy.

Ale wszyscy przed rozprawą jakby, tak?

To byli wszyscy przed rozprawą, tak. Na tym oddziale byli wszyscy przed rozprawą. No więc wsadzili mnie na tę celę, dali oczywiście wszystkie rzeczy, ubranie - musiałem swoje ubrania oddać już tam, bo pierwszą noc spędziłem w swoim własnym ubraniu, tutaj już były normalne kombinezony, ubrania więzienne, koc, takie niezbędne rzeczy, które się więźniom daje, jakiś kubek, jakaś łyżka.

Proszę powiedzieć, czy pan się miał możliwość spotkać z adwokatem?

Nie, absolutnie nie.

Ale odmówiono panu, czy nie chciał pan?

Nie, w ogóle nie było mowy na ten temat. W ogóle, ja mówiłem tam, ale po prostu [odpowiadali]: „Tak, tak. Nieważne, kiedyś. Zobaczymy”.

A pana rodzina? Proszę powiedzieć, jak się dowiedziała, czy w jakiś sposób mieli szansę pomóc?

Moja rodzina zaczęła mnie szukać wieczorem i zaczęła dzwonić po różnych miejscach, oczywiście po szpitalach i tak dalej. Wiedzieli, że była demonstracja duża w Gdańsku, wiedzieli z radia i telewizji, że było dużo ludzi aresztowanych. Dużo ludzi zostało wezwanych, nie było może aresztowanych, tylko bardzo szybko, jak to się rozgrywało, te szybkie rozprawy, gdzie dawali wyroki i wypuszczali od razu, więc mieli nadzieję, że pojawię się w domu, no i w końcu dodzwonili się do policji, która powiedziała im, że tak, zostałem zatrzymany, że jestem aresztowany. Teraz próbuję sobie przypomnieć, jak długo [to] trwało. Z tego co pamiętam, trwało dobrze ponad miesiąc, zanim się spotkałem z moim adwokatem, Jackiem Taylorem. Do rozprawy siedziałem na oddziale Służby Bezpieczeństwa przez trzy miesiące, do rozprawy - bez wyroku, bez niczego. Cały czas praktycznie, prawie codziennie albo przynajmniej trzy razy w tygodniu przesłuchania. Na tych przesłuchaniach z reguły było minimum dwóch esbeków, a oficjalnie przedstawiali się, to wszystko były nazwiska zmyślane, czasami śmieszne, i ich praca polegała na tym oczywiście, żeby coś ode mnie wyciągnąć. Nie było to łatwe, bo oczywiście ci ludzie studiują, jak wyciągnąć informacje, jak kogoś złamać, jak kogoś zamienić na to, żeby podał im informacje, żeby z nimi pracował. Pamiętam, że dopuszczali się różnych rzeczy, na przykład pamiętam, któregoś dnia przynieśli plik zdjęć, a na tym pliku zdjęć widziałem - w pierw było z daleka, a później coraz bliżej, zbliżenia, zbliżenia - w końcu rozpoznałem, że to jest moja siostra i po prostu

była akurat w kościele, w tłumie ludzi, słuchająca mszy chyba w Św. Brygidzie, tam stała na zewnątrz, więc oni mówili, że to jest demonstracja, że ona bierze [udział] w demonstracji, więc ją zamkną, więc po prostu próbowali [mnie złamać]. To samo powiedzieli, że oczywiście byli u mnie w domu, że znaleźli ulotki, że zamkną mojego ojca, że cała moja rodzina [zostanie aresztowana], więc to była taka najmocniejsza z ich strony [taktyka]. Nie używali przemocy fizycznej, tylko psychicznej. A te wszystkie przesłuchania trwały godzinami, oni gadali na zmianę, a człowiek jak siedział i coraz bardziej był zmęczony, coraz bardziej zmęczony, coraz bardziej zmęczony, i po prostu oni tylko czekali na popełnienie błędu, że ktoś albo się załamie albo po prostu popełni jakiś błąd i coś powie. W tym czasie, kiedy siedziałem przez te trzy miesiące, były różne amnestie, więc to jest takie życie z nadzieją, dlatego że widzę, że ludzie, którzy byli o jakieś tam polityczne rzeczy oskarżeni, zostali zabrani na jakieś [przesłuchanie], po półgodzinie wracają uśmiechnięci [i mówią]: „Zostałem objęty amnestią, wychodzę na wolność”. Myślę, że ta amnestia, o której mówimy w tej chwili, to była zorganizowana przez tego człowieka, jak on się nazywał? Był przewodniczącym nie „Solidarności”, tylko związków zawodowych w Polsce, tych normalnych.

Miodowicz, tak?

Chyba tak.

Czyli tych takich komunistycznych?

Tak, tych komunistycznych, i on chciał pokazać, jak to oni są dobrzy i tam zorganizował [amnestie], ale to mnie nie objęło - esbeka uważała, że mam za duże kontakty w świecie młodzieży w Gdańsku, a jak pan prawdopodobnie doskonale wie, esbeka miała straszne problemy z opanowaniem, dlatego że praktycznie pełno liceów w Gdańsku miało swoje gazetki, miało młodych ludzi, którzy organizowali się, którzy robili te rzeczy, którzy nie poddawali się. To samo było na studiach, to samo było na uczelniach - Uniwersytet Gdański nawet był w tym również mocno powiązany, zresztą znałem tam parę osób również na Uniwersytecie. Tak że oni to wiedzieli, oni wiedzieli, że ci ludzie, którzy istnieją w tych [organizacjach], po prostu ci zorganizowani ludzie mają wpływ na innych młodych ludzi w tych szkołach i na uniwersytetach, i to oczywiście chcieli zniszczyć, chcieli to wyeliminować, więc to była ich wielka motywacja.

Ale czy Służba Bezpieczeństwa tutaj miała rację, że pan miał [kontakty], rzeczywiście rozpracowali pana, że pan ma duże kontakty?

Nie, to były ich podejrzenia, dlatego że ja nigdy się do tego nie przyznałem, nigdy nic nie powiedziałem, z tym że oni wchodząc do mojego domu, robiąc kipsisz, znajdując ulotki, znajdując sytuację, zorientowali się, że muszę mieć dużo większe powiązania, poza tym czasami, wie pan, jak te dyskusje schodziły na punkty polityczne w czasie przesłuchań i oni próbowali, na przykład rzucali: „Amerykanie wam dają pieniądze na waszą działalność, to jest zdrada państwa. Pracujecie dla CIA”, no to człowiek czasami, ja nie chciałem milczeć, tylko mówić po prostu swoje fakty, swoje opinie na ten temat, nawet historyczne, nawet na temat Lenina biorącego pieniądze Niemców na rewolucję - tego typu dyskusje, tak że oni się szybko zorientowali, że po prostu to nie jest przypadek, że oni znaleźli te rzeczy u mnie, że ja mam większą wiedzę na ten temat, niż próbowałem im sprzedać. Na pewno to był mój błąd, ale wie

pan, teraz z perspektywy czasu jak na to [spojrzę], najlepiej byłoby milczeć, nie powiedzieć nic, ale tak jak mówię, człowiek był młody, trochę bardziej odważny, trochę bardziej rozgadany i z drugiej strony, tak jak mówię, bez naprawdę jakiegoś doświadczenia, w jaki sposób powinno się postępować. A z rodziną się nie widziałem przez cały miesiąc po zaarrestowaniu, nie pozwolili mi się widzieć z rodziną. W końcu kiedy pozwolili mi się widzieć z rodziną, to po prostu siedział esbek przy dużym stole i matka z ojcem po drugiej stronie, tak że tylko żeśmy się widzieli w ten sposób. Te widzenia były raz w miesiącu, tak że dla moich rodziców to był szok oczywiście, wielki szok. Przeżyli to strasznie. Jest to coś, z czym muszę żyć do końca życia, pamiętam o tym. Pamiętam, jak oni to mocno przeżyli, w jaki sposób. Chyba rozumieli mnie, ale z drugiej strony byli rozgoryczeni, że marnuję swoją przyszłość, że marnuję swoje życie - że byłem na studiach, miałem wszystko przed sobą i to wszystko postanowiłem wyrzucić i też narazić ich w ten sposób, prawda? Więc mimo że nie było z ich strony mowy o jakimś żalu, ale to się czuje, że w jakiś sposób byli trochę rozgoryczeni, że do tego doszło.

Nie powiedział pan, co pan studiował i na którym pan był roku.

Na AWF-ie, Akademia Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Ja zdałem te egzaminy i byłem na takim programie tuż przed studiami, czyli przed pierwszym rokiem. To był program, gdzie pracowałem. To była anatomia, to był anatomiczny wydział, gdzie pomagałem profesorowi i pomagałem jego ludziom, z którymi [współpracowałem], pani profesor Judyta Gładowska-Rzeczycka, pamiętam jak dzisiaj. Strasznie mądra kobieta, przygotowywała, więc pomagałem im w przygotowaniu wszystkiego do prowadzenia zajęć i to był taki mój wstęp, dlatego że AWF gdański przyjmował, z tego co pamiętam, tylko 300 osób, około 5 000 było chętnych za każdym razem, więc pierwsze 300 się dostało i później było parę osób, które właśnie oni w ten sposób zatrudniali z możliwością, którzy dostaną się na studia, zostali przyjęci na studia, ale muszą odpracować po prostu i pomóc, tak jak mówię, w różnych sytuacjach na uczelni.

Proszę powiedzieć, jak pan zapamiętał to pierwsze spotkanie z adwokatem, z panem Jackiem Taylorem? Jak to wyglądało, co on panu powiedział? Czy dodał panu jakoś otuchy czy to się wtedy już zmieniło?

Ja będę mówił na ten temat tak, dlatego że pan Jacek Taylor jest niesamowitym człowiekiem, a zawdzięczam mu bardzo dużo. To było, muszę panu powiedzieć, to było tak, jakby był pan w mroku i raz na jakiś czas może pan z tego mroku wyjść w światło i rozmawiać z człowiekiem - wspaniałym człowiekiem, mądrym człowiekiem, uśmiechniętym człowiekiem, który próbuje panu pomóc, z którym może pan rozmawiać na jakiegokolwiek tematy, który psychicznie pomaga panu bardzo. Pan Jacek Taylor, już nawet jak już było po wyroku, nawet jak już siedziałem, zresztą o czym opowiem za chwilę, to starał się odwiedzać mnie przynajmniej raz w tygodniu, przynajmniej raz na dwa tygodnie. Zawsze coś przemycił z domu, jakiś kotlet od mamy czy coś, utrzymywał również korespondencję między rodzicami i mną, i po prostu jego odwiedziny już wtedy miały większe znaczenie, tak jak mówię, psychiczne dla mnie, żeby wytrzymać to, niż cokolwiek on mógł więcej zrobić. Więc pierwsze spotkanie z panem Jackiem, oczywiście w pokoju adwokackim - przedstawiliśmy się sobie, rozmawialiśmy. Przedstawił mi tę całą sytuację, co jest, w jaki sposób, co mi grozi, o co jestem oskarżony i spotykaliśmy się, przygotowując się do rozprawy. Tak jak mówię, rozprawa dopiero się odbyła po trzech miesiącach przesłuchań, siedzenia na oddziale Służby Bezpieczeństwa. Pan Jacek był pewny, że dostanę wyrok w zawieszeniu - pewny, no miał bardzo wysoką nadzieję. Wiadomo, że on prowadził wiele rozpraw

tego typu, więc miał doświadczenie w tym i ja miałem bardzo dobre rekomendacje z mojej uczelni, a pani profesor i pomocnicy, wszyscy zeznawali na mój temat bardzo wysoko, bardzo pozytywne opinie, więc on się spodziewał, że będzie wyrok w zawieszeniu. Wszyscy się tego spodziewali, no a okazało się inaczej. Tak do dzisiaj pamiętam salę rozpraw - była pełna esbeków, praktycznie moja rodzina, parę osób z mojej rodziny, siedzieli zduszeni pomiędzy esbekami - myślę, że oni myśleli nadal, że ktoś przyjdzie i kogoś zaobserwują, że kogoś będą mogli śledzić, że kogoś będą mogli zaaresztować. Myślę, że to był ich cel, chyba że chcieli wypełnić tę salę, żeby nikt inny nie mógł przyjść, trudno powiedzieć. Pamiętam jak dzisiaj, utkwiło to w mojej pamięci, jak fotografia - mojego dziadka, który przyjechał na rozprawę i pamiętam, siedział w pierwszym rzędzie, z łaską opartą tak, zaciśniętymi zębami. Dziadek zresztą w czasie II wojny światowej działał, brał udział w 1920 roku w wojnie przeciwko Rosji, więc był również osobą, która miała duży wpływ na mnie, na moje poglądy. No więc nie wiem, czy chce pan, żebym kontynuował na temat wyroku, czy wrócił do tych trzech miesięcy na Służbie Bezpieczeństwa?

To może jak jesteśmy przy sali rozpraw, to proszę opowiedzieć o sali rozpraw i później cofniemy się może trochę.

Dobrze. No więc na sali rozpraw, tak jak mówię, pamiętam ten widok - siedziałem pomiędzy dwoma mundurowymi, policjantami oczywiście, przyprowadzony w kajdankach, kajdanki zdjęte do rozprawy, a trzech sędziów, znaczy sędzina. To była jedna rzecz, pamiętam, Jacek Taylor był zaniepokojony, bo z tego co pamiętam, ta osoba dopiero co została przeniesiona, ta sędzina, z Jeleniej Góry i chyba dostała mieszkanie w Gdańsku, więc trochę był zaniepokojony, że zupełnie nowa osoba, która przyszła, nagle dostaje jakieś - wiadomo, mieszkanie to jest duża sprawa, skąd to się wzięło, jak to się wzięło. Sama rozprawa, po prostu powtórzenie, wszystko to, co było, wszystkich zeznań, wszystkich rzeczy. A pamiętam, było dużo rozmów na ten temat, że na przykład esbecja nie potrafiła pokazać fotografii z tym, jak ja rozrzucam te ulotki, to był taki moment, który pan Jacek mocno naciskał, bo wiadomo, że to wszystko było fotografowane, każdy metr był fotografowany, więc esbecja nie potrafiła tego powiedzieć, opierali się na zeznaniach innego esbeka, który twierdził, że stał przy mnie i słyszał, co ja krzyczałem, wzywałem ludzi do jakichś rozruchów, buntów i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej, wznosiłem okrzyki przeciwko władzy ludowej. To były jego zeznania, tak że po tym wszystkim oczywiście przerwa, wzięli mnie znowu z powrotem do celi, gdzie siedziałem z innymi złodziejami - takie tylko przejściowe cele, po prostu tylko kraty, gdzie się czeka na rozprawę. Wzięli mnie z powrotem do celi, odczytanie wyroku, no i tak jak mówię, spodziewałem się, że usłyszę wyrok w zawieszeniu, wrócę do domu tego samego dnia, no i dowiedziałem się, że zostałem skazany na dziesięć miesięcy i wyrok zostanie, wyrok po prostu bez zawieszenia, że muszę wrócić do więzienia. Pamiętam jak dziś zgrzyt zębów mojego taty, wszystkim ręce opadły, bo się nikt tego nie spodziewał, ja sam byłem zaszokowany. Zabrali mnie bardzo szybko w kajdanki, zabrali z powrotem na dół, a pan Jacek wskoczył, jak mnie odprowadzali i mówi: „Panie Tomasz, niech się pan nie [przejmuje]. Zrobimy apel, będziemy działać”. Tak jak mówię, trochę szedłem w takim oszołomieniu - no, znowu wracam. Przeprowadzili mnie z powrotem na Służbę Bezpieczeństwa, do mojej celi, usiadłem na swojej koi i dosłownie może pięć minut, dziesięć minut później przyszedł klawisz i mówi: „Zbieraj się, pakuj się”, no więc następny szok - „Gdzie mnie zabieracie?”. „No, idziesz na oddział centralny”. W więzieniu jest tak, że jakkolwiek źle by nie było, jak pana przenoszą, to ten strach, co będzie następne, jest poważny. Człowiek przyzwyczaja się do tego, w czym jest, chociażby było źle, ale to następne jest zawsze bardziej, czymś, czego się człowiek bardziej boi, bo nie wie, co go będzie czekało. No, oddział centralny, mam tam dużo do powiedzenia - to jest, tak jak mówię, już następny

etap. Przez te trzy miesiące widziałem tam dużo rzeczy, nauczyłem się dużo rzeczy. Trochę mnie to przygotowało na ten oddział centralny - tego, że porównując, oddział Służby Bezpieczeństwa jest bardzo cichy, ludzie mają kontakt z sobą bardzo ostrożny, każdy się boi mówić, jest bardzo mało wiadomości, a gazet prawie nigdy nie ma - jak są to z powycinanymi stronami. Żadnych wiadomości, żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, praktycznie się o niczym nie wie, ale jest cisza, oprócz czasami, słyszało się czasami te kobiety krzyczące na dole, jak tam biły się czy coś, kłótnie, a tak jest bardziej spokojnie. Ciekawą historię panu opowiem: siedziałem na celi, właśnie na oddziale Służby Bezpieczeństwa, z chłopakiem z Gdyni. To była cela, na której było chyba z dziesięć osób, a jego zamknęli za to, że wyrzucił świnie na głównej ulicy w Gdyni z napisem „Głosuj na mnie” i przepędził tę świnie przez Gdynię, no i go zamknęli, zamknęli go za to. Chłopak miał artystyczne zdolności, to którejś nocy przy świeczkach - „świeczki”, oczywiście świeczek nikt nie daje, po prostu świeczki się samemu robi - tę zupę, którą panu podają, szczególnie jak jest barszcz, to jest tyle łożu na górze, który jest bardzo łatwo zebrać do pojemników, oczywiście bardzo łatwo zrobić z tego lampkę, świeczkę, bo wyłączali światło, tak jak pamiętam, o siódmej, zresztą w więzieniu jest tak, że musi pan zdać ubrania, jest apel, tuż przed zgaszeniem światła liczą ludzi, gdzie po prostu klawisz liczy, czy wszystko się zgadza, czy jest tyle samo ludzi pod celą, a trzeba, tak jak mówię, zdać ubrania i człowiek siedzi tylko w podkoszulkach w nocy i wtedy gasło światło - wtedy my żeśmy przy tych naszych świeczkach siedzieli, i było ciekawe, bo z płytki pcv, żeśmy wyrwali płytkę pcv z podłogi spod jednego łóżka i chłopak ze sprężyny z łóżka, używając jako nóż, zrobił odbitkę, którą żeśmy używali do produkowania ulotek. Pan sobie wyobrazi: na najbardziej strzeżonym oddziale żeśmy wyprodukowali ulotki - tu żeśmy zrobili [tusze] z buta, po prostu rozpuszczona podeszwa buta i wyprodukowaliśmy ulotki, że Kurkowa 13 walczy i tak dalej, i tak dalej. Oczywiście to trwało bardzo krótko, jedną serię żeśmy tych ulotek „wydrukowali”, ale oczywiście ktoś bardzo szybko doniósł - znowu raban, esbecja, wielki huk, co się dzieje, jak to było możliwe, kto nie dopilnował. Przesłuchania, znowu naczelnik więzienia, znowu [pytania]: „A czemu to robicie?”, „O co tu chodzi?”. [Odpowiadałem] z uśmiechem: „No co, robimy, dalej działamy”. Takie ciekawe po prostu, było to coś innego. Tak że tak wyglądał na tym, tak jak mówię, na tym oddziale Służby Bezpieczeństwa, to trzeba zawsze uważać. Czasami jak ludzie niepotrzebnie się zwierniają komuś, komu myślą, że mogą zaufać, to się z reguły źle kończy - tak jak mówię, jest tam za dużo tego elementu, który donosi. Tak to jest zorganizowane, taki jest zresztą cel tego, że wiadomo, że nie tylko informacje z przesłuchania, ale informacje również, które można od człowieka wyciągnąć, kiedy już myśli, że nic mu nie grozi, że jest cel i nadal trzeba być zwartym, prężnym i gotowym. Było ciekawe, bo tuż przed odejściem na oddział centralny, jak już się spakowałem, jak mnie wyprowadzali, to jeden z esbeków podszedł i pamiętam, powiedział mi: „No to teraz idziesz do piekła i zobaczysz, co będzie, co będziesz miał. Nie chciałeś z nami gadać, nie chciałeś z nami pracować, to zobaczysz, co będziesz miał, ale pamiętaj, jak ci się to znudzi, to zapukaj i powiedz, że chcesz rozmawiać ze Służbą Bezpieczeństwa i zobaczymy, co się da zrobić” - bo to było tuż przed moim odejściem na oddział centralny. Pamiętam wejście na oddział centralny: hałas, krzyki, wrzaski - po prostu jeden... Wszedłem w to wszystko po trzech miesiącach ciszy i byłem zaszokowany. Mówię: co teraz będzie? Gdzie się teraz znajdę? Co teraz się będzie działo? Trafiłem na tak zwaną „małolatkę” na początku, gdzie trzymają od dwudziestego pierwszego roku życia więźniów. Jedno wielkie wariactwo. Więzienie przepelnione, cele przepelnione, za mało koi, więc ludzie muszą spać na ziemi. Na każdej celi jest tak zwany [szef], są ludzie, którzy rządzą celą. Wszyscy grypsują. Więc trafiłem tam, tak zwany odkamieniający jest ten, który rządzi tą celą, więc był tam chłopak, który prowadził bandę włamywaczy i on był takim rządzącym na tej celi. Jak się przychodzi tam, to oczywiście nowy pod celą, więc musi robić wszystkie rzeczy, musi sprzątać za wszystkich i tak dalej, i tak

dalej, i tak dalej. Udało mi się trochę tego uniknąć dzięki dogadaniu się z tym „odkameniającym”, dlatego że mogłem go przekupić - byłem w takiej sytuacji, że miałem pieniądze na jakimś tam koncie, gdzie mogłem coś kupić, a miałem wtedy już, on wiedział i mówiłem mu i pokazywałem mu, że dostanę jakąś tam gumę do żucia i jakieś inne rzeczy, więc to było jakieś pomocne, że po prostu jakąś tam ochronę mogłem sobie zapewnić - jakąś tam, bo tam to nie jest prawdziwe, ale na tyle, że po prostu przynajmniej przez te pierwsze godziny. Jedno wariactwo, jedna wielka bijatyka pod tą celą, ci młodzi ludzie po prostu zamknięci w takiej małej celi, dosłownie jak ten pokój, a pełni energii, nie potrafiący sobie znaleźć miejsca i rozpierający [niezrozumiałe 00:49:30], więc wiecznie coś się działo. Nie byłem tam długo, bo zaraz mnie przetrzucili na recydywę. Nie wiem dlaczego, ale trafiłem nagle na recydywę, i na recydywie siedziałem bardzo długo, ale w porównaniu do tej „małolatki” myślę, że recydywa była spokojniejsza. Bardzo szybko, co pozwoliło mi w jakiś sposób przeżyć, ci więźniowie dowiedzieli się, zauważyli, że umiem pisać, umiem czytać, rozumiem Kodeks Karny, co było szokiem dla mnie - to było jednym z szoków, że po prostu w więzieniach są analfabeci i nie wiedziałem, że w Polsce mogą być analfabeci, ale to była prawda, byli ludzie, którzy w ogóle nie umieli pisać, tylko czytać, albo byli ludzie, którzy pisali w ten sposób, że nie potrafili rozdzielić słów, pisali jednym ciągiem - próbowali pisać bez nawet rozdzielania słów. Więc pamiętam, jak któregoś dnia ktoś tam mnie poprosił, chciał pisać do dziewczyny, co mam napisać. Gadał, gadał, tam mówię: „Dobra, ja ci napiszę”. Napisałem tak, na odwagę coś, bardzo szybko, pół kartki. To była kopia, z której wszyscy później zaczęli przepisywać i to była wielka, wielka sprawa, więc nagle zostałem poznany jako osoba, która ma jakąś wiedzę, więc przychodzili do mnie. W więzieniu wszystko jest za coś, więc przychodzili do mnie z masłem, z papierosami, żeby im przetłumaczyć cokolwiek tam im adwokat napisał, a cokolwiek sąd im napisał, żeby napisać im jakieś odwołanie do sądu, takie rzeczy, więc bardzo szybko po prostu wszyscy wiedzieli, do kogo się udać, zawsze jak potrzebowali coś na piśmie, albo coś do przetłumaczenia, albo coś do wytłumaczenia z Kodeksu Karnego. No więc wiadomo, jeżeli oni przychodzili do mnie z papierosami, ja mogłem to również zamienić na chleb, mogłem to zamienić na jakieś pożywienie dodatkowe, serek topiony, tego typu rzeczy. To było na pewno pomocne, plus ta opinia. Pamiętam, siedziałem na innej celi, gdzie obok mojej celi siedział człowiek, który był skazany na karę śmierci - to były jeszcze chyba ostatnie kary śmierci, które w Polsce wykonywali. On był w więzieniu za morderstwo, a odsiedział dwadzieścia pięć lat czy dwadzieścia lat, wyszedł i w ciągu paru dni z tego, co słyszałem, gaśnicą zamordował następną osobę, tak pobił następną osobę, więc tym razem dostał wyrok śmierci, więc on siedział na małej celi z dwoma bandytami, z dwoma złodziejami, którzy mieli go pilnować, żeby nie popełnił samobójstwa, więc bardzo często u niego robili kipisze, bardzo często jego cela była sprawdzana, czy nie ma tam jakiejś igły, jakiejś rzeczy, której by mógł użyć do popełnienia samobójstwa, więc wtedy go przetrzucali obok, do mojej celi. Pamiętam, on zawsze, jak go wrzucili na moją celę, to kazał wszystkim zamknąć się, nikt nie miał prawa słowem odezwać się, tylko zawsze mówił: „Ja chcę gadać z »małolatem«”, no i siedział naprzeciwko mnie i próbowaliśmy, bo chciał ze mną rozmawiać. Rozmowa była ciężka, bo o czym rozmawiać? Jego jakakolwiek wiedza była typowo krzyżówkowa, z paru jakichś tam gazet, ale tak naprawdę nie było o czym, ale człowiek rozmawiał, co było innego zrobić? I pamiętam jak dziś, jeszcze jako młody człowiek, siedząc naprzeciwko człowieka, który wie, że nie będzie żył, nie wiem kiedy, ale ten wyrok zostanie wykonany - pamiętam, psychiczne przeżycie, patrząc w jego oczy i myśląc o tym, że niedługo go nie będzie. Pomijając, że zasłużył, ale jest to na pewno... nie powiem, może złe słowo, ale jest to na pewno interesujące przeżycie. Na pewno bym go nie chciał drugi raz przeżyć, ale pamiętam wtedy, że wywarło to na mnie wpływ. To całe życie więzienne jest bardzo, wie pan - śniadanie, spacer, obiad, kolacja i następny dzień zaliczony. W więzieniu teoretycznie, według przepisów klawisze powin-

ni przynosić gorącą wodę, żeby można było herbatę wypić, ale nikomu się nie chce, więc robiliśmy maszynki do gotowania wody. Pasty do zębów kiedyś były robione z aluminium, więc się robiło drut z tego bardzo długi, to jest podłączone do dwóch blach i kawałek drzewa pomiędzy i normalna grzałka do gotowania wody, więc nie wiem, że to więzienie się nie spaliło całe, bo to na każdej celi praktycznie istniało, to szło do żarówki i z żarówki prąd do ugotowania. Tak się gotowało wodę. Widziałem makabryczne rzeczy również - widziałem człowieka, który się zagłodził na śmierć. Wynosili go, jeszcze żył, jak go wynosili na prześcieradle. Bijatyki, krzyki, tak że było to przeżywanie. Pamiętam, któregoś dnia, to musiało być na pewno specjalnie zrobione, nie wiem jak, ale przyszedł nowy, młody chłopak do mojej celi. Pierwsze, jak położył swoje rzeczy, to spojrzał na mnie i mówi: „Ja ciebie zabiję”. Nie zna mnie, nigdy mnie nie widział - o co chodzi? Więc [mówię]: „A ty co?”, mówi: „Taki mam cel”. Ja [mówię]: „Jeżeli masz taki cel, ja śpię tu, ty śpisz tu”, a moja przewaga fizyczna była dużo większa, co ma znaczenie. Powiedziałem: „Nie masz prawa wstać w nocy bez mojego pozwolenia, nie masz po prostu. Za każdym razem jak chcesz cokolwiek, wstać, to musisz mi o tym powiedzieć”. Nie trwało to długo, bo był na celi może przez dwa tygodnie. Po dwóch tygodniach skądś znalazł żyłki i zawinął je w chleb po prostu - robił to w ten sposób, że biorę żyłki, biorę kawałek nitki, zawiązują tak, żeby żyłka była złożona, zrobił kluskę z chleba, włożył to, połknął chyba ze dwie, z tego co pamiętam. Jak to połknął, to już było po kolacji, więc już wszystko było zamknięte, zaczął walić w tak zwane klapy, czyli drzwi więzienne - zaczął walić, żeby klawisz przyszedł, więc klawisz tylko otworzył lupe, [zapytał]: „Czego chcesz? Co się dzieje?”. „Przełyk zrobiłem, połknąłem”. „Co połknąłeś? Bierzesz leki? Krew ci leci?”. „Nie”. „No to nie mamy o czym mówić. Jutro rano zobaczymy”. I na tym się skończyło. Noc przeżył, jakoś nic mu się nie stało w nocy, ale z samego rana go zabrali, tuż tylko po tym, jak otworzyli cele, jak nam oddali ubrania, to zabrali go. Nigdy go więcej nie widziałem, nie wiem, co się z nim stało.

[KONIEC NAGRANIA 00:58:36]